

W sprawie skrywanych sekretów

Należę do dość skrupulatnych czytelników „PAUzy Akademickiej” i głos prof. Jana Konopackiego („PAUza Akademicka” 216) dotyczący wieloletowości nie uszedł mojej uwadze. Przeczytałem go z niewielkim zainteresowaniem, spodziewając się, że nic nie wniesie do dyskusji na ów temat, poza powielaniem znanych już frazesów i mitów o szkoliwości tego zjawiska – i rzeczywiście się nie rozczarowałem. Jeżeli jednak pomimo tego uważam za stosowne ponownie przedstawić swoje stanowisko w tej kwestii (miałem bowiem okazję wypowiedzieć się na łamach „PAUzy Akademickiej” w numerach 114 i 123), to dlatego, że poczułem się sprowokowany repliką prof. Konopackiego pod adresem prof. Lucjana Suchanka, z którego tezami jak najbardziej się solidaryzuję. Nie znaczy to jednak, że nie przyznaję racji prof. Janowi Konopackiemu w kilku kwestiach.

Przed wszystkim jest dla mnie oczywiste, że „środowisko polskich uczonych jest wewnętrznie rozbite” (jak się można domyślać – w sprawie wieloletowości), dla mnie jednak podział tego środowiska przebiega według wyraźnego kryterium, jakim jest możliwość lub brak możliwości uzyskania drugiego etatu. Jak wynika z moich obserwacji – a śledzę odnośną dyskusję od wielu lat – najgłośniejszą przeciwko dodatkowemu zatrudnieniu protestują ci, którzy żadnych propozycji dodatkowego zatrudnienia nie otrzymują, np. ze względu na charakter uprawianej dyscypliny. Ciekawi mnie jednak, dlaczego wszyscy tak potępiający dwuetatowców nie zgłaszają sprzeciwu wobec dopuszczalności prowadzenia kancelarii notarialnych czy adwokackich, a w przypadku profesorów medycyny – prywatnych lecznic¹, co wymaga dużo większego zaangażowania energii i czasu aniżeli praca w szkole „niepublicznej”².

Zgadzam się z tezą prof. Konopackiego, że „każdy ma prawo do swojej wyobraźni”. Być może wyobraźnia prof. Suchanka jest ogromna, jak uważa Autor wypowiedzi, ale z drugiej strony nasuwa się podejrzenie, że sam jest jej pozbawiony. Trudno Mu bowiem przyjąć do wiadomości, że są tacy profesorowie – jak o tym kilkakrotnie pisałem, mając zresztą również siebie samego na myśli – którzy są przekonani, że ich moralnym obowiązkiem

jest dzielenie się posiadaną wiedzą z jak najszerszym kręgiem odbiorców, i którym sprawia szczególną satysfakcję, że dzięki ich pracy młodzież z prowincjonalnej uczelni, która co najwyżej była na wycieczce w Krakowie lub Warszawie, obecnie w ramach wielomiesięcznych zagranicznych praktyk zwiedza niemal całą Europę, a także odbywa staże w Parlamencie Europejskim. Powielać informację o tym, że w wielu szkołach prywatnych „to jest udawanie, a nie studiowanie”, jest łatwo; trudno jednak przyznać, że są i takie, które starają się to robić na możliwie najwyższym dostępnym dla nich poziomie, gdyż to stwierdzenie nie pasuje do założonej z góry tezy. Fakt, że część tych szkół zniknie z mapy edukacyjnej kraju, niekoniecznie musi być wynikiem niskiej wartości nauczania, lecz stanowi konsekwencję niżu demograficznego, z którym borykają się obecnie najbardziej renomowane uczelnie w Polsce. Jeżeli z pozycji Katedry Neurobiologii Uniwersytetu Łódzkiego tego zjawiska nie widać, to pozazdrościć.

Nie będę tu powtarzał argumentów za utrzymaniem wieloletowości, gdyż przytoczyłem je we wspomnianych wyżej numerach „PAUzy Akademickiej”. Tutaj chciałbym tylko poinformować prof. Konopackiego, że pomimo mojego zatrudnienia przez 37 lat na dwóch, a przez ostatnich kilkanaście lat na trzech etatach (Uniwersytet Jagielloński, Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie, Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii – WSTiE – w Suchej Beskidzkiej), wniosłem, jak sądzę, pewien wkład do nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. Opisałem go bardziej szczegółowo w „PAUzie Akademickiej” 114.

Mogę z podniesionym czołem stwierdzić, że dla mojej macierzystej uczelni, pomimo zajęć gdzie indziej, robiłem więcej niż wielu „niepatologicznych” jednoetatowców. Argument prof. Konopackiego o tym, że zjawisko dwuetatowości na uczelniach wyższych w krajach wysokorozwiniętych nie istnieje – w sytuacji, gdy w Polsce profesora zwyczajnego zatrudnionego na jednym etacie nie stać na zakup u dewelopera jednego metra kwadratowego mieszkania, a asystenta nawet połowy tegoż – jest tak żalony, że nie warto z nim dyskutować.

JANUSZ SONDEL

24 czerwca 2013

¹ Nie jestem przeciwny ani jednemu, ani drugiemu, jeżeli zajmująca się tym osoba potrafi sobie tak zorganizować czas, że nie cierpi na tym stanowisko na uczelni.

² Moim zdaniem, określenie tych szkół mianem „niepublicznych” jest pozbawione sensu, gdyż są one powszechnie dostępne, a więc jak najbardziej „publiczne”. Właściwy byłby tu przymiotnik „niepaństwowe”.